Rok VII. Kraków-Podgórze, Niedziela 8 Sierpnia 1909 Nr. 1..

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zw... się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Ogórkowa rekonstrukcya gabinetu.

W pogoni za sensacyą puściła wczoraj w kurs „Deutsch. Corresp.“ wiadomość o rekonstrukcyi gabinetu, mającej się dokonać już... w bieżącym miesiącu, niewiadomo jednak na razie, w którem miejscu kąpielowem. Rekonstrukcya ta ma być nową próbą sparlamentaryzowania (!) rządu bar. Bienertha a to w celu uruchomienia prac Izby poselskiej. Korespondencya raportuje wiadomość „od wybitnych polityków“ i to... niemieckich i polskich, że zmiany zamierzone streszczą się w nowej obsadzie tek skarbu, sprawiedliwości i robót publicznych. Zmiany osób na tych stanowiskach ugłaskają wszystkie oporne partye, poczem obrady nieszczęśliwego austryackiego parlamentu potoczą się już gładko, jak po margarynie.

Wieści te, jak przypuszczaliśmy z góry po otrzymaniu wspomnianej depeszy z Wiednia, są pozbawione najzupełniej jakiejkolwiek rzeczowej podstawy i mają swe źródło jedynie — w ogórkowym sezonie dziennikarskim i pogoni za senzacyą. W ostatnich czasach nie było zupełnie żadnych konferencyj między rządem a stronnictwami, polityka wewnętrzna zeszła podczas wakacyi zupełnie na ostatni plan, stąd też o żadnych zmianach w gabinecie nie może być mowy. Współpracownik „Neue Freie Presse“ rozmawiał w tej sprawie z eksc. Bilińskim, jako jednym z najbardziej niby interesowanych, który wręcz wszelkim takim pogłoskom zaprzeczył. To też nawet „Neue Freie Presse“, która rano powtórzyła senzacyjną wiadomość o rekonstrukcyi gabinetu za „Deutsche Corr.“, w wieczornym numerze już zamieściła wstępny artykuł nie o rekonstrukcyi, ale o — podwyższeniu cen biletów w tramwaju wiedeńskim. Polityka jest na urlopie i ministrom nie trzeba psuć humoru w kąpielach.

Walki pod Melillą.

O położeniu wojsk hiszpańskich pod Melillą nie wesołe nadchodzą wiadomości. Pisma paryskie donoszą, że w Melilli zabrakło wody, ponieważ Marokańczycy przerwali wodociągi. Położenie Hiszpanów jest groźnem i tylko przez walkę mogliby się uratować, jednakże do walki nie są przygotowani. Zachodzi obawa wybuchu epidemii, gdyż koło 20 sierpnia temperatura znacznie się podwyższy. Położenie wojsk hiszpańskich jest godnem ubolewania.

Urzędownie donoszą z Melilli, że Maurowie zaatakowali w wielkiej liczbie wysunięte ku nim pozycye, przyczem po stronie hiszpańskiej zginął jeden człowiek. Artylerya ostrzeliwała dolinę Nador, w której pojawiły się grupy nieprzyjacielskiej konnicy. Podczas ataku na konwój, dwaj hiszpańscy żołnierze odnieśli zranienia.

Wojenne dzieła gen. Mariny.

Korespondent paryskiego „Temps'a“ donosi o „świetnych“ czynach wojennych gen. Mariny co następuje: Wywabił on onegdaj Kabylów pokojowymi manewrami strzelców hiszpańskich z ich ukrycia — zbiegli się oni przypatrywać z oddali ćwiczeniom. Chytry generał jednak wysłał od strony morza krążownik „Numancyę“ z tem pouczeniem, by niepostrzeżenie zbliżył się do pozycyj nieprzyjacielskich. Zapatrzeni na manewry strzelców Kabylowie nie zwrócili istotnie uwagi na zbliżający się okręt, który też swobodnie wziął ich na cel. Strzały artyleryi okrętowej sprawiły spustoszenie w szeregach kabylskich, co prędzej wrócili oni do swych zakrytych pozycyj. Istotnie, ten wojenny czyn generała, wobec niemających w opisanym momencie żadnych zamiarów nieprzyjaznych Kabylów — okrywa go blaskiem, godnym znanego okrutnika kubańskiego, gen. Weylera.

Nasi w górach.

Dawniejsza a dzisiejsza turystyka. — Ukochanie gór wzrasta. — Brak kultury górskiej u nas. — Trzeba poprawy w interesie ogółu. — Wypadki wandalizmu. — Lwowska „Pogoń“ w Niewcyrce. — Szałas w Ciemnych Smreczynach i na przełęczy Goryczkowej. — Wolnoć Tomku w swoim domku! — Jak jeden profesor uczył rozumu. — Z papierosami zamiast zapasów. — Nieostrożność. — Przewodnicy.

Minęły już czasy dzikiej pierwotnej dziewiczości Tatr i romantycznych wypraw odkrywczych, kiedy to śp. Chałubiński z całym taborem, z namiotami i z muzyką góralską chadzał po szczytach, starych „rabsiców“ mając za przewodników w bezdrożach tatrzańskich turni. Dzisiaj na wszystkie szczyty wiodą turystyczne ścieżki, a dróg tych staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego przybywa z roku na rok. Przyznać należy, że Tow. Tatrzańskie, acz jego działalność pod wielu względami słuszną wywołuje krytykę, dba o utrzymanie ścieżek w dobrym stanie, o ich naprawę i pomnożenie. Oczywiście dużo, bardzo dużo pozostaje jeszcze na tem polu do zrobienia, ale szczupłość funduszów Towarzystwa nie pozwala na intenzywniejszą działalność, ile, że torowanie dróg w górach, kruszenie skał, wbijanie klamer w trudnych przejściach itp. pociąga znaczne koszta za sobą. Dzięki uprzystępnieniu Tatr turystyka rozwinęła się bardzo; szeregi taterników wzrastają, zwłaszcza dzięki wczesnemu zaprawianiu młodzieży do sportu górskiego przez postępowych profesorów, którzy już w wielu gimnazyach co roku urządzają z uczniami swymi kilkodniowe wycieczki w głąb Tatr, ucząc ich turystyki.

Turystyka dzisiejsza w Tatrach odmienna jest od dawnej, pierwotnej. Dzisiaj już mało kto bierze przewodników górali ze sobą w góry na bliższe wycieczki; wyrobione i znaczone farbą ścieżki ułatwiają nawet nowicyuszom oryentowanie się w górach, a taternik współczesny z uśmiechem wspomina rady, zawarte w dawnych „przewodnikach“ Eliasza, aby na większe wycieczki zaopatrywać się w kilka par wygodnego starego obuwia. Porządne, podkute buty, przeważnie z Wiednia sprowadzane, starczące na cały rok i worek alpejski stanowią nieodzowny rynsztunek dzisiejszego taternika, który wycieczki przez Zawrat do Morskiego Oka lub na Świnnicę uważa za spacery, a przewodnika potrzebuje jeno przy wejściu na odleglejsze wysokie szczyty Tatr.

Ukochanie gór, zrozumienie szlachetności górskiego sportu wzrasta u nas, co jest objawem pomyślnym. — Ale jako, że nasza turystyka znajduje się jeszcze w fazie młodocianej, występują w niej różne wady, wynikające z braku dobrej szkoły, z braku doświadczenia, z braku kultury.

Daleko nam jeszcze do Niemców! Nie miła to prawda i w oczy kole, ale trzeba jej dać świadectwo.

Nasi polscy turyści bywają niestety bardzo często w górach niesforni, dzicy, nieobyczajni; w schroniskach nie umieją się zachowywać i słuszne na siebie skargi ściągają, szkodząc tem drugim i ujmę czyniąc imieniu narodowemu.

Poprawa jest tu konieczna. — W interesie ogółu należy piętnować wszelkie fakty *nieposzanowania cudzej własności, wandalizmu i niekulturalnego egoizmu*, jakim, niestety, ciężko grzeszą polscy turyści w Tatrach.

Oto np. bez ogródek, dla nauki drugim, opublikować godzi się następujący fakt karygodnej dzikości. Lwowski *klub sportowy „Pogoń“* urządził 19 i 21 lipca b. r. wycieczkę na Krywań i Furkot, spędzając dwie noce w Niewcyrce. W tej dzikiej, od siedzib ludzkich oddalonej dolinie, znajduje się szałas dla turystów (szałas pusty), a opodal stoi pawilon my-



Katastrofa w porcie. (Patrz „Ze świata“).

Przed ślubem......

(Dokończenie).

Aby nikt z famili, ani z wielkiego koła znajomych nie dowiedział się nic o bańbie córki a z nią ich domu, to było odtąd najusilniejszem jego staraniem. Szybko nakreślił sobie plan utajenia na zawsze następstw błędu swej córki i ustrzeżenia dobrej opinii rodziny. Inserat, znaleziony w którejś gazecie, wskazał mu drogę, jak można będzie najlepiej i najszybciej to uskutecznić.

„Baron gotów jest zawrzeć małżeństwo dla nazwiska. Łaskawe oferty prosi się nadsyłać pod: „Bez przesądów“ do ekspedycyi niniejszego pisma“.

Ojciec Wandy napisał, a inserent przedstawił mu się niebawem. Pan ten wyglądał pod względem swej powierzchowności mocno na „podupadłego“. Jak się zdawało, był już czas najwyższy aby los szczęśliwy ulitował się nad nim. To, co o sobie opowiadał i poparł dokumentami, nie było znów tak bardzo odstraszającem.

Pan baron odziedziczył po ojcu spory majątek ziemski, wcale już pokaźnie jednak zadłużony. Zaledwie przez lat niewiele zdołał się na nim utrzymać, potem przyszła subhasta. Pozostało mu z niej zaledwie parę tysięcy. Drobny ten kapitalik wkrótce stopniał, a wtedy poczęła się dlań rozpaczliwa walka o byt. Pan baron próbował najróżnorodniejszych zawodów; był komissyonerem, zbieraczem anonsów, agentem jakiegoś towarzystwa ubezpieczeń i t. p. Nigdzie nie udało mu się trafić na grunt pewny pod nogami i wyrobić sobie jako tako możliwą egzystencyę.

Ojciec Wandy nie namyślał się długo. Zaopatrzył przedewszystkiem zbankrutowanego dziedzica w środki potrzebne, by przyprowadzić napowrót jego powierzchowność do nienagannych pozorów dobrobytu. Następnie zawarł z nim umowę kontraktową, zadawalniającą obie strony. Pan baron wystąpił jako zdeklarowany konkurent do ręki Wandy, a w tydzień po pierwszem przedstawieniu się w domu bogatego kupca obchodził już baron swe zaręczyny z Wandą. Ona zgodziła się na projekt ojca, wiedziała bowiem, że nie chodzi tu o istotne małżeństwo, ale tylko o dopełnienie formalności potrzebnej.

A dzisiaj, we dwa miesiące później, odbyło się wesele z całym przepychem, jaki bogaty, szanowany przemysłowiec uważał za nieodzowny.

W rodzinie tylko zdumiewano się nad tem, że Wanda w tak krótkim czasie po śmierci narzeczonego zaręcza się ponownie i nad stosunkowo krótkim odstępem czasu między zaręczynami, a weselem. Przebąkiwano to i owo, ale pewnego nikt nic nie wiedział.

Wanda z podziwienia godną zrecznością grała swą rolę. Ze steoretypowym uśmiechem przyjmowała u boku swego małżonka, który we fraku prosto z igły prezentował się bardzo przystojnie, powinszowania gości. — A kiedy wkrótce potem obok niego zajęła miejsce u stołu, na każdy jego uśmiech, z jakim od czasu do czasu pochylał się ku niej, odpowiadała również uprzejmym uśmiechem. Tak samo każdy uścisk dłoni, sięgającej ostentacyjnie w pewnych odstępach po jej rękę, przyjmowała zawsze życzliwie.

Po weselnej uczcie młoda para odjechała w towarzystwie rodziców na dworzec kolei. — Tam, wedle ukartowanego już z góry planu, świeżo zawarte małżeństwo zostało zakończonem, na razie nie oficyalnie jeszcze. Wanda z matką pojechała za granicę. Pan baron w chwilę później odjechał następnym pociągiem w przeciwnym kierunku.

Ciąg dalszy został ułożony ściśle po kupiecku między ojcem Wandy, a oficyalnym jej małżonkiem. Panu baronowi wypłacono tymczasem miesięczną rentę. W zamian za to zobowiązał się w niczem nigdy nie niepokoić Wandy. Przez ten czas ona sama miała bawić za granicą z matką i tam doczekać się słabości. Dziecko miał przyjąć za swoje pan baron.

Po upływie roku mniej więcej miała Wanda przyjechać z dzieckiem napowrót do domu rodziców i miano rozpuścić wieść, jakoby małżonek ją porzucił. Wskutek tego, oczywiście po wzajemnem potajemnem porozumieniu z baronem, zamierzała Wanda wnieść do sądu podanie o rozwód. Skoro zaś małżeństwo zostanie sądownie unieważnionem, ojciec Wandy — co było zastrzeżone prawomocnie — miał wypłacić panu baronowi sumę trzydziestu tysięcy.

Honor Wandy został więc uratowany. Była mężatką, w dodatku jeszcze baronową, posiadała prawowite, w małżeństwie zrodzone dziecko i dziś ma prawo do szacunku wszystkich porządnych ludzi. Co więcej, jeśli jej się tak spodoba, może raz jeszcze zrobić „prawdziwie dobrą, bez zarzutu partyę“.

filiwski, zbudowany ongi przez rząd węgierski dla arcyksięcia Rudolfa, który tu polował na kozice i niedźwiedzie. Pawilon ten był swego czasu zaopatrzony w całe urządzenie, a leśniczy w Podbańskiem miał klucz od niego i mógł go użyczać turystom. Ale z pawilonu poczęły „ginąć“ naczynia i sprzęty — i turystom wreszcie zabroniono zupełnie doń wstępu, a drzwi i okna pawilonu zabito deskami. Panom z „Pogoni“ nie był jednak w smak nocleg w szałasie, przeto wyważyli i wyrwali z zawias drzwi pawilonu, a ponieważ nie chciało się im narąbać drzewa w lesie, zrąbali i spalili *stół i łóżko!* (Mieliby się z pyszna, gdyby ich leśniczy z Podbańska przy tej robocie był zdybał!) I niejako szczycąc się jeszcze swoim wandalizmem, jeden z tych panów węglem na ścianie nakreślił wielki napis: *„Lwowski klub sportowy Pogoń“*....

Przechodziło tym szlakiem kilku poważnych taterników, którzy z niemałem oburzeniem stwierdzili ten fakt barbarzyństwa.

A takie fakty są czemś pospolitem wśród naszych turystów. Na przełęczy Goryczkowej Tow. tatrzańskie przed kilku laty wybudowało szałas, w którym umieściło dwie szerokie ławy. Można się było na nich przespać. Dziś z ław nie ma śladu; wandale turystyczni spalili je, a nawet *z dachu wyciągają gonty* na opał!

Toż samo dzieje się w Ciemnych Smreczynach. Zarząd leśny w Podbańsku wprawia co roku *nowe drzwi* do szałasu i naprawia dach, uszkadzany przez naszych turystów. *L. Sz-i.*

Dokończenie nastąpi.

Z KRAJU.

Tajemnicze zniknięcie dziecka.

Z Chrzanowa piszą nam: Dnia 13 z. m. na pastwisku pod Chrzanowem pasł konia 8 letni Franciszek Mikłas. Ojciec jego, Maciej Mikłas, robotnik, pracował w tym dniu, jak zwykle, w Kątach pod Chrzanowem, w domu zaś gospodarowała 13 letnia siostra Wiktorya, zastępując chorą matkę, znajdującą się we Lwowie w szpitalu dla obłąkanych. Wieczorem dnia tego ojciec i siostra długo czekali na powrót Franciszka, który jednak wcale nie wrócił. Konia przyprowadzili do domu inni pasterze, opowiadając, że widzieli Franciszka kąpiącego się w potoku Chechle w bardzo płytkiej wodzie. W dniu tym woda w Chechle była nieco wyższa, z powodu deszczu, jaki padał dnia poprzedniego, nasunęło się zatem przypuszczenie, że chłopiec utonął w czasie kąpieli. Zaciekawiającem jest jednak, że poszukiwania, przeprowadzone przez ojca w potoku na przestrzeni około 2 mil w dół, nie wydały żadnego rezultatu i dotąd zwłok nie odnaleziono. Zaznaczyć należy, że stan wody w Chechle, mimo chwilowego nawet podniesienia się z powodu deszczu, nie jest tak wysoki, aby w rzece mogło się utopić starsze dziecko.

Walka górali z żydami.

O wielkiej awanturze donoszą ze Szczawnicy: We środę dn. 4 bm. aresztował tam policyant jakiegoś żyda z powodu niezapłacenia przez tegoż taksy kuracyjnej i zaprowadzić go chciał do klimatyki dla załatwienia tej sprawy. Aresztowany wrzeszczał, stawiał opór i wołał o pomoc. W mgnieniu oka zebrało się mnóstwo żydów, którzy interweniowali na jego krzyk. Działo się to w chwili, kiedy deptak był przepełniony. Policyant, zagrożony w swej pozycyi, dał sygnał gwizdawką — zjawił się drugi policyant, przy pomocy którego aresztowany zaprowadzony został do klimatyki, gdzie sprawa załatwiona została.

Przed urzędem klimatycznym zebrał się tymczasem tłum, który głośno odgrażał się policyi. Zanosiło się na bójkę. Górale-dorożkarze, stojący obok klimatyki, stanęli po stronie policyantów, ale rozzuchwalony tłum zwrócił się przeciwko nim. Doprowadzeni do wściekłości górale, dosiedli wózków i chcąc rozpędzić urągający im tłum, galopem wjechali w sam środek tegoż. Rozpoczęła się walka. Żydzi poczęli bić konie parasolami, górale odpowiedzieli biczami. Sytuacya stawała się groźną, zwłaszcza, że z dołu, od strony „Miedzinsia“ począł iść sukurs góralom. W tej sytuacyi zjawił się na placu komisarz stacyi klimatycznej w mundurze, przy szpadzie i donośnym głosem wezwał żydów do ustąpienia, zaznaczając, że prowokującem zachowaniem się sami szukają nieszczęścia. Energiczne wystąpienie komisarza uspokoiło wzburzone umysły. Pod osłoną komisarza, żydzi pozwolili się zepchnąć policyi na deptak, gdzie rozbili się na grupy. O 6 wieczorem zarekwirowano żandarmeryę, która do dalszych awantur nie dopuściła.

Z Wieliczki donoszą nam: Dnia 18 bm. jako w dzień urodzin Najj. Pana Cesarza Franciszka Józefa I. będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·15 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godz. 12·25 (nadzwyczajny) i 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godz. 5·45, 7·00 (nadzwyczajny), 8·45 i 10·05 wieczorem. Czysty dochód przeznacza się na cele Tow. funduszu wsparć dla wdów i sierot po urzędnikach salinarnych w Galicyi i na Bukowinie.

Z Zakopanego piszą nam: W Zakopanem odbędzie się dnia 8 b. m. o godz. 8 wieczorem „Wieczornica góralska“. Program jest nadzwyczaj urozmaicony i obfity. Złożyły się nań obrazki z życia górali tatrzańskich lub też wspomnienia z życia osobistości, które już zniknęły z tego bajecznego świata albo znikają — a przechodzą jako bohaterzy w opowiadaną belestrystykę ludową. — Niektóre z tych wspomnień mają realną podstawę w poszukiwaniach archiwalnych, dokonywanych obecnie na Spiżu, nadto w Nowym Sączu, Krakowie i Wiśniczu, gdzie bohaterów tych opowieści więziono. Ujmuje też nader obrazowy język tych obrazków, nie mówiąc nic o niewyczerpanym humorze i dowcipie, pochodzących z obserwacyi ludowej. Wobec takich zalet „Wieczornica“ odegrana przez wyćwiczone siły miejscowe, rodzime, zadowoli zgromadzonych w zupełności.

Przedstawienie w Krzeszowicach. Jutro w niedzielę, 8 bm. odbędzie się w Krzeszowicach przedstawienie operetki p. K. Majeranowskiego p. t. „Obywatelka z Krowodrzy“, staraniem Koła dram. im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna. Początek o godz. 7. Czysty dochód przeznacza Kółko na Dar grunwaldzki.

Z Makowa piszą: Miłą niespodziankę sprawiła nam młodzież kształcąca się, odgrywając 1 sierpnia b. r. komedyę Przybylskiego „Wicek i Wacek“, wywiązując się z iście artystycznem zrozumieniem ze swych ról. Przedstawienie odbyło się przy nader licznie zgromadzonej publiczności. Wieczorek zakończył się tańcami, które trwały do białego rana. Znaczny dochód przeznaczono na budowę Sokolni miejscowej.

W kraj. szkole mleczarskiej w Rzeszowie (na Staromieściu) rozpoczyna się z dniem 16 września 1909 roku: a) dziesięcio miesięczny kurs mleczarski (maślarski) i b) jednoroczny kurs serkarski. Kandydaci, starający się o przyjęcie na kurs mleczarski (maślarski) powinni wnieść podanie do dyrekcyi szkoły najpóźniej do 31 sierpnia.

Kradzież z włamaniem. Z Białej piszą nam: Nadzwyczaj śmiałą kradzież z włamaniem popełniono onegdaj w nocy u kupca Markusa Saubera w Czechowicach. Prócz gotówki skradziono pierścionki, zegarki i inne rzeczy. Że większa ilość włamywaczy musiała być przy robocie czynna, świadczy o tem fakt, że wszystkie okiennice żelazne i drzwi musiano z muru wyrwać, ażeby się do wnętrza dostać. Jeszcze tego samego dnia wieczorem udało się żandarmeryi kilku z tej bandy aresztować. Są to: Józef Nawratil, M. Skiba i Fr. Skrziwanek.

Nowe wybory do Rady pow. bialskiej odbędą się z grupy gmin wiejskich (8 członków) dnia 21 września; z grupy gmin miejskich (10) dnia 22 września; z grupy najwyżej opodatkowanych (6) dnia 23 września; z grupy większych posiadłości (2 członków) dnia 24 września.

Syndykat przemytników.

Amerykańskie władze celne wpadły na trop wielkiego amerykańsko-francuskiego syndykatu przemytników. Wedle obliczeń kierownika urzędu celnego, Loeba, szkodę, jaką państwo ponosiło corocznie wskutek działalności syndykatu, można obliczać na 75 milionów marek. Powoli, krok za krokiem śledząc, udało się zbadać tajemnice syndykatu. „Agentami“ syndykatu było wielu podróżnych, jeżdżących w ciągu roku do Europy. Byli to przeważnie ludzie bogaci, którzy powracając, przemycali w kufrach towary, podając je za należące do własnej toalety. Były to paryskie suknie damskie, kosztowne futra i drogocenne klejnoty. Wiele pierwszorzędnych magazynów amerykańskich pozostawało w stałych stosunkach z syndykatem przemytniczym, otrzymując za małą opłatą najdroższe fabrykaty paryskie, od których cło wynosiłoby nieraz znaczne sumy.

Władze celne zwróciły w ostatnim czasie uwagę zwłaszcza na artystki dramatyczne i śpiewaczki. Były one najbardziej korzystnemi agentkami dla syndykatu, bo w olbrzymich kufrach z garderobą urzędnicy celni nie mogli wprost rozpoznać, co stanowi ich własność istotną, a co jest kontrabandą. Władze celne postanowiły wreszcie rozpocząć walkę. Gdy w maju b. r. aktorka miss Mary Dressler powracała z tournee po Anglii, gdzie nie cieszyła się zbyt wielkiem powodzeniem, zatrzymano jej kufry, a samą artystkę ukarano więzieniem, ponieważ sędzia zręcznemi pytaniami wydobył z niej zeznania, że połowę wiezionej garderoby zakupiła na rachunek syndykatu. Ukaranie artystki wzbudziło popłoch wśród przemytników, zwłaszcza, że władze postanowiły z bezwzględną surowością ścigać amerykańskich turystów, jeżdżących do Europy w celach przemysłowych.

Obecnie zadano syndykatowi nowy cios. W aferze, o której donosi „New Jork Herald“, odegrała rolę córka bogatej rodziny amerykańskiej miss Camille Lonstorf. Wracała ona z matką i siostrą z podróży po Europie, udając się do ojczyzny w Milwaukee. Podczas rewizyi celnej oświadczyła, że w kufrach nie ma nic podlegającego opłacie. Urzędnicy zwrócili jednak uwagę, że panie Lonstorf są ubrane w kosztowne futra, zupełnie nieodpowiednie porze roku. Poproszono je o zdjęcie futer, zrewidowano kufry i zabrano jeszcze naszyjnik pereł, cztery pierścionki z brylantami i kilka woreczków złotych, ponieważ zachodziło podejrzenie, że to jest kontrabanda. Przemytniczki przesłuchano sądownie i dopiero po upływie kilku godzin pozwolono im udać się do wspaniałego hotelu „Waldorf Astoria“, gdzie miały telegraficznie zamówiony apartament.

Proces, w którym główną obwinioną była miss Camille Lonstorf, odbył się przed kilku dniami. Młoda osoba wypierała się winy, twierdząc, że skonfiskowane futra i inne przedmioty są jej własnością, że są nie nowe, lecz używane. Trybunał sądowy w Trenton, w stanie New Jersey, nie dał wiary temu tłómaczeniu. Adwokat panny Lonstorf z niezmiernym wysiłkiem zdołał tylko tyle uzyskać, że p. Lonstorf skazano nie na karę więzienia, lecz na karę pieniężną, wysokości 10.000 marek. Sumę tę zapłaciła rodzina natychmiast. Rodzina Lonstorf należy do najbogatszych w Milwaukee. Matka skazanej mrs. Margaret Lonstorf jest właścicielką obszernych włości i kilku kopalń żelaza.

Władze amerykańskie sądzą, że kilka takich procesów stanie się postrachem dla przemytników i ograniczy przynajmniej działalność syndykatu, którego członków, mimo energicznego śledztwa, nie udało się wykryć.

Pijany koń.

(Historya prawdziwa).

Widzieliście kiedy pijanego konia? Napewno nie. Tembardziej nie widzieliście konia, pijącego wódkę. A jednak w Galicyi, gdzie wódka odgrywa taką niesłychanie ważną rolę, dzisiaj już i konie zaczynają nią „zatruwać robaka“.

Przed dwoma tygodniami bawiłem na wsi na granicy powiatu limanowskiego i wielickiego. — Wycinano tam na górze lasy, spotykałem więc co chwila na drodze zaprzęgi chłopskie, zwożące drzewo z góry na dół. — Koniska wyschnięte robiły wychudłymi bokami, że aż żal było na nie patrzeć, ale też nic dziwnego. Droga, którą drzewa zwożono, była tego rodzaju, że wyjechać nią na górę bez drzewa było trudno, a cóż dopiero z drzewem, choćby na dół.

Pewnego dnia zobaczyłem jakiegoś biednego chłopinę, który bezustannie „wiukał“ na konia, ciągnącego olbrzymie dwa drzewa. Koń zrywał się, naciągał jak struna, ale na pełnej wybojów drodze nie mógł ruszyć z wozem. Nareszcie, zwalony biczyskiem, ruszył. Już myślałem, że zjedzie na dół, ale naraz koła zapadły znów w wyboje i koń stanął.

Chłopina najspokojniej podszedł do konia i powada mu:

— Ciekawyś? Ciekawyś, bestyjo, ze sie tak patrzys?

Koń, rzecz jasna, nic nie odpowiedział.

— No, moześ sie juz napatrzył? — powiada powoli chłop i ściągnąwszy lejce, woła: Wio!

Nadaremnie. Koń stał i ani myślał się ruszyć. Wyciągnął łeb i melancholijnie zapatrzył się w dal.

— No, moześ juz uwidzioł, coś kcioł? — ozwał się chłop już zniecierpliwiony i szarpnął lejcami.

Ale i to nie pomogło. Wtedy chłop najspokojniej poszedł na bok, uciął buczka, tej długości niemal, co koń i powróciwszy, zaczął nim konia okładać. Na szczęście, byłem przy tem i zbeształem go z miejsca, bo konisko miałoby było za swoje, choć i tak dostał owym buczkiem ze trzy razy po grzbiecie wzdłuż całego ciała.

— Jak wy macie sumienie — powiadam chłopu — tak się znęcać nad tym szkieletem końskim!

Chłop spojrzał na mnie z ukosa, niechętnie i odparł:

— Ano — bo jak się bestyjo zapatrzy, to ani rusz! Tako bestyjo ciekawo To juści i co mom robić!

— Nie nakładajcie tyle drzewa, bo to przecież za dużo na taką chudzinę — odpowiadam.

Wtem chłop odwrócił się i jakby mu jakaś szczęśliwa myśl przyszła do głowy, rzekł:

— Jo mu ta i tak poradzę.

Wyjął z kieszeni flaszkę z wódką, z drugiej kieliszek, nalał sobie wódki, wypił, podszedł do konia, nalał znowu kieliszek i pokazując koniowi rzekł:

— No, napijes sie? To cie moze ta ciekawoś odejdzie.

Patrzę koń podniósł żywo łeb, a chłopina otworzył mu gębę i wlał w nią cały kieliszek wódki, zanim mu mogłem przeszkodzić.

— Czyście zwaryowali?! Co wy wyprawiacie z tym koniem?! — krzyknąłem.

Ale chłop roześmiał się i powiada:

— Ej, panocku, poco się gniwać. Ta i koń wódki potrzebuje. A jak se golnie jeden, dwa kieliski, to i kuraś mo taki, ze hej! O, przypatrzcie się panie!

Sciągnął lejce, szarpnął, trzasnął batem i zawołał:

— No siwek, wio! Nase zdrowie!

Koń wyprężył się jak struna, szarpnął raz, drugi i — wóz potoczył się dalej po kamienistej, pełnej wybojów drodze....

Mój Boże! Ilekroć myślę o naszym kraju, tylekroć staje mi przed oczyma ten pijany koń i ten rozpijający go chłop — żywe symbole galicyjskiej nędzy. *j. r.*

Żydzi na roli.

Z Linkowa na Litwie piszą do „Kuryera Litewskiego“:

Na początku zeszłego wieku rząd usiłował przywiązywać żydów do roli. W tym celu nadawał grunta żydom, z obowiązkiem wykupienia ich ratami. Ponieważ ówcześni żydzi nosili, zwyczajem niemieckim, pończochy i pantofle, więc wsie, gdzie zamieszkiwali, ponazywano „Pantofliszkami“. Wsi tej nazwy jest na Litwie kilkanaście.

Żydów osadzano najczęściej na gruntach, skonfiskowanych w r. 1831. Na trakcie z Linkowa do Johaniszek, o 4 wiorsty od pierwszego, jest wieś Pantofliszki, powstała w podobny sposób po roku 1831. Osiadło tam ich wtedy 30 rodzin na rolach, po 40 dziesięciu każda.

Ponieważ żydzi nie mają powołania do rolnictwa, więc w krótkim czasie wielu z nich sprzedało swoją ziemię Litwinom, inni zaś zaczęli wypuszczać w dzierżawę swoje osady; pozostało do dziś tylko 10 rodzin żydowskich.

Co słychać w mieście?

Zgromadzenie w sprawie tzw. singlów.

Jutro, w niedzielę o godz. 4 po południu odbędzie się w sali Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 37 poufne posiedzenie (z powodów od komitetu niezależnych, wiec się odbyć nie może), celem masowego zaprotestowania przeciw niesłychanemu odrzuceniu przez Radę szkolną 1000 podań uczniów szkół średnich, którzy przy klasyfikacyi otrzymali stopień niedostateczny z jednego przedmiotu czyli tzw. „singla“. Sprawa jest bardzo ważną, gdyż chodzi o uratowanie roku szkolnego blisko 1000 uczniom. Podobne wiece odbyły się już w kilku miastach wschodniej Galicyi. Komitet, urządzający wiec, wzywa wszystkich interesowanych rodziców i wszystkich, którym sprawy naszej młodzieży leżą na sercu, aby na wiecu zjawili się jak najliczniej. Na wiec zaproszeni zostali również posłowie krakowscy.

Czeska wycieczka w Krakowie.

Celem powitania wycieczki czeskiej wyjeżdżają w poniedziałek rano do Morawskiej Ostrawy delegaci kraj. Związku turystycznego pp. dr. Wróbel i dr. Ludwik Schneider. Przybywających z wycieczką dziennikarzy czeskich podejmować będzie osobno Związek turystyczny.

„Sokół“ krakowski zorganizował ze swych członków straż honorową obywatelską, która na dworcu kolei w czasie przyjazdu gości czeskich utrzymywać będzie porządek.

Cechy krakowskie przyjmować będą na Kotłowem w dniu 11 b. m. o godz. 10 przed południem przybywających rękodzielników czeskich. Rękodzielnictwo krakowskie chce się odwzajemnić rękodzielnictwu praskiemu tudzież reprezentacyi miasta Pragi za ich przyjęcie na wiecu przemysłowym w Pradze. — Zaproszeni zostali przedstawiciele praskiej Rady miejskiej, prezydyum miasta Pragi, rękodzielnictwo przybywające, posłowie, przedstawiciele Izb handlowych i przedstawiciele prasy czeskiej.

Z teatru miejskiego. Zarówno jutrzejsze przedstawienie popołudniowe „Księżniczka dolarów“ z pnią Miłowską — na benefis członków orkiestry teatru lwowskiego jak i wieczorne powtórzenie prześlicznej opery „Madame Butterfly“ z pną Sołłohub świetnie się zapowiadają. Pna Lachowska, pp. Łowczyński, Okoński, Paszkowski wystąpią w swoich dotychczasowych wybornie śpiewanych partyach. Repertuar teatru lwowskiego na przyszły tydzień zapowiada już ostatnie swoje przedstawienia na scenie krakowskiej. Dane jeszcze będą: w poniedziałek, we środę, w piątek i w niedzielę: wyśmienite „Manewry jesienne“. We wtorek na cześć gości czeskich uroczyste przedstawienie „Halka“, które poprzedzi Hymn narodowy czeski „Kde domow muj“ wykonany przez cały personal teatru lwowskiego z towarzyszeniem orkiestry. We czwartek usłyszymy raz jeszcze i to ostatni znakomitą „Madame Butterfly“, a w sobotę na ogólne życzenie danem będzie raz jeszcze arcyzabawna „Rozwódka“.

Pielgrzymkę do Kalwaryi na święto Wniebowzięcia N. P. Maryi urządza Arcybractwo św. Zofii przy kościele św. Marka w dniu 12 sierpnia o godz. 7 rano.

Nowe Biuro dzienników i ogłoszeń. Z dniem 1 bm. otwarte zostało przy ul. Wiślnej l. 2 biuro dzienników i ogłoszeń p. Maryana Hupczyca, długoletniego dzierżawcy inseratów w naszem piśmie. Biuro takie istniało w Krakowie dotychczas tylko jedno i nieraz dawał się już odczuwać brak drugiego. Brakowi temu zapobiegł p. Hupczyc, którego doświadczenie w t m kierunku daje najlepszą gwarancyę, że biuro będzie doskonale prowadzone i odpowie wszelkim wymaganiom publiczności. Lokal biurowy znajduje się w doskonałym punkcie, bo o dwa kroki od Rynku głównego, a więc przy głównej arteryi komunikacyjnej, tem bardziej będzie tedy wygodny dla publiczności. Biuro przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne, oraz posiada na drobną sprzedaż wszystkie pisma krakowskie i lwowskie. Nowemu przedsiębiorstwu składamy szczerze: Szczęść Boże!

Z teatru ludowego. Prace około odnowienia i upiększenia sali oraz sceny raźno postępują i teatr zostanie otworzony w dniu 15 sierpnia. Dla wygody publiczności urządzono obszerne garderoby na wierzchnie ubrania, które odtąd można będzie zostawiać w szatni za opłatą 10 hal.

Personal artystyczny wzbogacony został kilku nowemi siłami, szczególniej wokalnemi, gdyż dyrekcya stale utrzymywać będzie na repertuarze sztuki śpiewne.

Nazwiska nowo-angażowanych artystów podane będą w następnym komunikacie. Aspiranci i aspirantki do nauki gry scenicznej zechcą się zgłaszać do kancelaryi teatru od poniedziałku dnia 9 sierpnia przedpołudniem od 10—1-szej, po południu od 5—7 mej wieczór. Tu raz jeszcze zaznaczamy, że nauka będzie udzielana bezpłatnie. Potrzebni są także chórzyści i chórzystki z dobrymi głosami. Angażowani zaraz otrzymają gaże.

Zbyszko Cyganiewicz, przed swoją wyprawą do nowego świata, w starym jeszcze święci tryumfy. Czytamy bowiem w „Ran. Utrie“, że występującego obecnie w Aquarium w Moskwie polskiego mistrza „witają codziennie w chwili przedstawiania się („parady“) tysiące widzów niebywałemi owacyami“. W zapasach moskiewskich odznaczył się dotąd Zbyszko szczególnie w spotkaniu z Moldtem, którego, po zaciętym, 12 m. 30 s. stawianym oporze, położył w końcu, przez ceinture de dévant w kombinacyi z młyńcem. Cyganiewicz zabawi w Moskwie do połowy września a wkrótce potem udaje się za ocean po nowe niewątpliwie laury i dolary. Przed wyjazdem jednak do Ameryki pożegna się jeszcze Zbyszko z rodziną w Krakowie i ze swoimi przyjaciółmi we Lwowie.

Ruch pocztowy w Krakowie w miesiącu czerwcu osiągnął, jak wykazuje statystyka, olbrzymie cyfry. W ciągu tego jednego miesiąca nadano w Krakowie listów, kart korespondencyjnych i gazet 4,583.282, w czem blisko półtora miliona kart korespondencyjnych i milion 294 tysiące gazet. W tymsamym czasie nadeszło do Krakowa 998.627 przesyłek. Pakunków nadano ogółem 52 172, nadesyło zaś 47.012. — Ruch pieniężny przedstawiał się następująco: Wpłacono 8,453 758 kor., wypłacono 4,045.753 kor. Telegramów nadano w tym czasie w Krakowie 15.984, za które zapłacono ogółem 15.846 kor.

Asfaltowanie ulic. Po ukończeniu robót około wyasfaltowania ul. Sławkowskiej, rozpoczęto asfaltowanie ul. Basztowej na przestrzeni od ul. Długiej do hotelu krakowskiego; następnie zaś zostanie wyasfaltowaną ul. Grodzka od Rynku do placu Dominikańskiego. — Ukończona ulica Sławkowska przedstawia się bardzo ładnie i przez wyasfaltowanie nabrała charakteru europejskiego. Po nierównym bruku z „kocich łebków“ obecny gładki gościniec wygląda wspaniale i sprawiać będzie miłe wrażenie na przybyszów, zatrzymujących się w obu hotelach, które się na tej ulicy znajdują. Obecnie kończą się roboty przy szynach i drutach tramwaju, który już w poniedziałek kursować ma na tej bardzo ruchliwej linii.

Zabawa Certyfikatystów grupy krakowskiej, która miała się odbyć w dniu 1 sierpnia b. r. na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego odbędzie się dnia 8 sierpnia b. r. z tym samym programem.

Wycieczka statkami Wisłą do Kopańca koło Mogiły, urządzana staraniem stowarzyszeń kolejowych, którą odłożono zeszłej niedzieli z powodu niepewnej pogody, odbędzie się w niedzielę dn. 8 b. m. Czysty dochód z wycieczki przeznaczony w części na cele humanitarne, w części na budowę domu stowarzyszeń kolejowych.

Wiec czeladzi kominiarskiej z Galicyi i Bukowiny odbędzie się we Lwowie dnia 15 b. m. Na wiecu będą wygłoszone referaty o krajowej organizacyi czeladzi kominiarskiej, o uregulowaniu płacy i pracy w zawodzie kominiarskim, oraz o funduszu inwalidowym, wreszcie o zmianie ustawy przemysłowej, statutu cechowego i statutu organizacyi czeladzi. Pozatem będą referaty delegatów z Krakowa i Przemyśla.

Skrucha po spowiedzi. Na inspekcyę policyi przyniósł dzisiaj pewien ksiądz mały, zepsuty damski zegarek, który oddano mu przy spowiedzi. Zegarek ten został skradziony przed dwoma laty i dopiero obecnie ruszyło się sumienie grzesznika.

Ktoś złośliwy twierdził, że ów skruszony grzesznik trzymał zegarek u siebie, dopóki się nie zepsuł, obecnie nie chcąc płacić za niego naprawy oddał go właścicielowi, którego nie wiadomo gdzie szukać.

Krakowski złodziej na „gościnnych występach“ w Ołomuńcu. Do dyrekcyi policyi w Krakowie nadeszło zawiadomienie o aresztowaniu w Ołomuńcu niejakiego Franciszka Habuły, przy którym znaleziono znaczną liczbę kart zastawniczych na biżuterye i złoto. Przedmioty te, jak policya przypuszcza, muszą pochodzić z jakiejś większej kradzieży.

Włamania do mieszkania kupca p. Benjamina Schenkera, zamieszkałego przy ul. Dietla pod l. 31 dokonali onegdaj nie wykryci dotychczas sprawcy. Państwo S. bawią obecnie w Rabce i mieszkanie swe pozostawili zamknięte. Złodzieje dostali się do mieszkania przy pomocy wytrychów i splądrowali wszystkie pokoje. W szafie pomiędzy bielizną znaleźli kluczyki od kasy wertheimowskiej i wyjęli z niej całą zawartość w wartościowych papierach i biżuteryi. Papiery porozrzucali po pokoju, a z biżuteryi zabrali kolię brylantową, wartości 1000 koron, pierścionek i broszkę za 400 koron i różne inne drobiazgi. Nadto po otworzeniu kredensu zabrali z szuflad 51 sztuk sreber stołowych, wartości 300 kor., poczem zbiegli, niezauważeni przez nikogo. — Sąsiedzi opowiadają, że widzieli przed paru dniami kręcącego się po podwórzu jakiegoś podejrzanego młodzieńca blondyna, lat około 20, w jasnem, letniem ubraniu.

Zawiadomiona policya jest już na tropie sprawcy i aresztywała jakiegoś osobnika, zgadzającego się z tym opisem.

Upadek z drabiny. Zajęty przy naprawianiu rury 18-letni monter wodociągowy St. S., spadł wczoraj z drabiny na szklanne klosze i doznał licznych skaleczeń na całem ciele. Opatrzono go na stacyi ratunkowej.

Pobita przez „łazika“. Dzisiaj rano zgłosiła się na stacyę ratunkową 21-letnia Józefa Ślęzak, którą, jak sama opowiadała, pobił laską Piotr Olejak „łazik zatracony“. — Dwie znaczne rany na głowie i sińce na całem ciele opatrzono jej na Pogotowiu, za „łazikiem zaś śledzi policya.

Włamanie do biura administracyjnego „Nowej Reformy“. Dzisiaj nad ranem usiłował jakiś opryszek włamać się do biura administracyi „Nowej Reformy“. W oknie, przez które wydaje się dzienniki, wybił jedną z małych, umieszczonych w żelaznej oprawie szybek, lecz przekonał się, że otwór ten jest za mały, aby się nim dostać do środka. Sięgnął więc tylko ręką do wnętrza i natrafiwszy na wiszącą obok okna puszkę ze składkami na rzecz T. S. L. urwał ją i zabrał, poczem znikł bez śladu. Po złodzieju pozostały tylko corpora delicti: rozbita szyba i dwa małe kamyczki, któremi powoli, cicho i cierpliwie stukał w szybę aż się rozbiła. Policya poszukuje złodzieja.

Usiłowane kradzieże kieszonkowe. Śpiącemu na wozie gospodarzowi Janowi Miskowiecowi, usiłował skraść 24 letni Tomasz Hagno, opryszek z Paczułtowic, pugilares z pieniędzmi znajdujący się w kieszeni przy koszuli. W krytycznej chwili obudził się śpiący i złodzieja przyłapał za rękę. Hagnę zabrał policyant pod telegraf.

Przy podobnej operacyi dostał cię w ręce policyanta 17-letni Abraham Brandstadter, znany „doliniarz“ i włóczęga, którego niedoszła ofiara jego sprytu pochwyciła za rękę i oddała stróżowi bezpieczeństwa.

Złodziejka czy paserka? Na tandecie aresztowano wczoraj na doniesienie kupca z Ludwinowa Abrahamera, 40-letnią Eufemię Sermak, która przybyła na tandetę ze swym synkiem 9-letnim i sprzedawała poduszkę wartości 30 kor. gdyż Abrahamer rozpoznał poduszkę jako swą własność, skradzioną mu przed tygodniem.

W czasie rewizyi, przeprowadzonej przy aresztowanej znaleziono u niej kilka kartek zastawniczych, na: zegarek srebrny damski, na 6 chustek i płócienko, na złoty łańcuszek z medalionem, na trzy pierścionki etc.

Zdaje się że Sermak zastawiała i sprzedawała rzeczy nabywane od złodziei lub też była ich spólniczką. Osadzono ją na razie pod telegrafem a dalsze dochodzenia prowadzi policya.

Pożar na Krowodrzy. Dzisiaj w nocy wybuchł w zabudowaniach gospodarskich Ludwika Sowy pod l. 65. Wskutek wiatru spłonął cały dom mieszkalny. — Zawezwana nad ranem straż pożarna krakowska zastała na miejscu straż z Krowodrzy, która wcześniej przybyła i ratowała tylko budynki sąsiednie, gdyż ognia w domku Sowy nie sposób było ugasić. Strata jaką poniósł Sowa wynosi około 3.000 koron i była ubezpieczona w tutejszem Tow. Ubezpieczeń.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Sobota: „Manewry jesienne“.
Niedziela pop.: „Księżniczka dolarów“.
Niedziela wiecz.: „Madame Butterfly“.
Poniedziałek: „Manewry jesienne“.
Wtorek: „Halka“.
Sroda: „Manewry jesienne“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Manewry jesienne“.
Sobota: „Rozwódka“.
Niedziela pop.: „Halka“.
Niedziela wiecz.: „Manewry jesienne“.

Spodnie — w pożyciu małżeńskiem.

Jaką ważną rolę odgrywają w pożyciu małżeńskiem spodnie, z tego, dalibóg, nie zdawałem sobie dokładnie sprawy, boć, co prawda, nigdy nie byłem żonaty, ale żeby spodnie zdradzały męża, ilekroć mu się noga pośliźgnie i na nieprawą zejdzie drogę, tego nigdy nawet nie przypuszczałem. Zwrócił mi na to uwagę dopiero jeden z moich serdecznych znajomych, człek wysoce stateczny i poważny, który na sobie samym doświadczył tej przedziwnej właściwości okrycia dolnych kończyn męskich.

— Proszę pana — powiada mi wczoraj przy „czarnej“ — pan nie wierzy w sny? Ha, ha! Ja panu opowiem historyę, jaka mnie samego spotkała.

— Ciekawym bardzo.

— Przed dwoma laty, widzi pan — zaczął z namaszczeniem — wróciłem pewnego dnia srodze „podcięty“ do domu. Godzina była „młoda“ — bo już świtało.

— Więc się dobrodziej przez całą noc „buśtał“? Co?

— Ano — była wesoła kompanijka, sami słomiani wdowcy, bo to było na wakacyach, zrobiliśmy maleńką wycieczkę od „księgarni“ Urbana począwszy, a na Weindlingu skończywszy, zaglądnęliśmy jeszcze w inne miejsca, panie tego — no, dosyć, że około piątej przyszedłem do domu. — Żona nie robiła mi wymówek, bardzo dobra kobieta — jeno mnie się spytała, gdziem był.

— A tego jej pan powiedzieć nie mógł? Nie prawdaż?

— No naturalnie. Zełgałem więc, żeśmy się zasiedzieli u Michasia przy kartach.

— I uwierzyła?

— Nie wiem. Ale nic mi nie powiedziała, jeno naraz cap! za moje spodnie, które z trudem z pedałów ściągnąłem i pod swoją poduszkę z niemi.

— Pod poduszkę? — przerwałem zdziwiony.

— A jakże. Mnie to zdziwiło, więc pytam się jej, czemu to robi. A ona na to:

— Eh — upiłeś się i sam nie wiesz, co gadasz. Na co mi twoje spodnie? Połóż się i śpij — przecie to już najwyższy czas...

— Nie chciałem oponować, bo naprawdę to i nie najlepiej na oczy patrzałem. Alem widział na pewne, że moje spodnie spoczęły pod poduszką żony.

— Może tak dla odprasowania — wtrąciłem ze śmiechem.

— Aha! — odparł poważnie mój przyjaciel. — Dobrze się panu śmiać. Ale niech pan słucha! O 8 budzę się — zaczynam się obierać, by się do biura nie spóźnić, a tu żona przychodzi i powiada:

— Jasiu! Gdzieś ty to był przez całą noc?

— U Michasia, kochanie — łżę znowu.

— Aha! U Michasia! Wstydź się — odpowiada mi. — I proszę pana, mówi mi słowo w słowo gdzie byłem. Dalibóg! Omałom się ze wstydu nie spalił!

— I skądże się dowiedziała?

— A widzisz pan! Skąd się dowiedziała? Otóż dowiedz się pan, że jak kobieta włoży spodnie męża pod poduszkę, to się jej wszystko dokładnie wyśni, gdzie mąż był w nocy.

Roześmiałem się mimowoli.

— No, no — przerwał mi mój przyjaciel — niech się pan nie śmieje, ale niech pan sobie zapamięta, że spodnie to dla męża zdrajca! Wszystko zdradzą, jeno się ja pod poduszkę włoży!

— — — — — — — — — — —

Słomiani wdowcy! Miejcie się na baczności przed własnymi spodniami!

mon.

Zatarg o Kretę.

Powoli zaczyna wychodzić na jaw ukryta dotąd istotna przyczyna konfliktu grecko-tureckiego. Jak donosi telegraf z Konstantynopola, pewien wybitny dyplomata turecki oświadczył w interviewie, że w kwestyi kreteńskiej nie chodzi o Kretę, Turcya bowiem już teraz uważa Kretę za straconą i rozumie, że później czy wcześniej, wyspa ta od niej odpaść musi. Natomiast chodzi tu o położenie tamy panhellenizmowi, chodzi o złamanie wpływów greckich w Turcyi, o położenie kresu greckiej agitacyi w prowincyach tureckich.

Postawienie konfliktu grecko-tureckiego na tak zasadniczem założeniu pogłębia odrazu rozdział między obu państwami i wytwarza sytuacyę, w której załatwienie zatargu na drodze pokojowej staje się już bardzo trudnem, gdyż nie polega już na rozwiązaniu tylko formalnych problemów. Chociaż z tych właśnie przyczyn, wojna nie przyniosłaby Turcyi żadnych faktycznych korzyści.

Obecnie sprawa stanęła na ostrzu miecza: jeśli Grecya nie zechce położyć tamy ruchowi greckiemu w prowincyach tureckich, to wojska tureckie wkroczą natychmiast do Grecyi. Warunek pierwszy jest dla Grecyi tak trudny do przyjęcia, że prawdopodobniejszy jest wybuch wojny.

Telegram „Nowin“.

Zaostrzenie sytuacyi.

Berlin. W tutejszych kołach oficyalnych przyznają, że sprawa kreteńska weszła w stadyum krytyczne, jednak twierdzą, że nie ma jeszcze mowy o tem, aby Turcya chciała wysłać Grecyi ultimatum.

Strejk jeneralny w Szwecyi.

Ze Sztokholmu donoszą: Przywódcy socyalistyczni oświadczają, że strejk generalny nie będzie w bieżącym tygodniu ukończony. — Zatarg może być załatwiony tylko przez wprowadzenie dawnych wyższych robocizn. Wskutek przedstawień, że wojsko tylko zagraża spokojowi, minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz wycofania posterunków wojskowych. Socyaliści podają liczbę strejkujących na 300.000. Sztokholm zaopatrzony jest w prowiant, jakby w czasie stanu oblężenia.

Telegram „Nowin“.

Sztokholm. Szwedzki antisocyalistyczny związek robotniczy przyłączył się do strejkujących. Ogólna liczba strejkujących wynosi obecnie 400 tysięcy robotników. Zewnętrzny spokój nie został jeszcze naruszony, lecz w powietrzu czuć burzę. Zarówno na prowincyi, jak i w samym Sztokholmie czynią się przygotowania na wypadek niepokojów.

Telegramy „Nowin“.

Wybór uzupełniający do Sejmu.

Sambor. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym na posła do Sejmu kraj. z wielkiej własności byłego obwodu samborskiego w miejsce śp. Tadeusza Skałkowskiego, głosowało 66 wyborców. Stefan hr. Komorowski otrzymał 61 głosów, hr. Stanisław Kasznica 1 głos. Wybrany posłem hr. Stefan Komorowski.

Nowy rekord awiatyczny.

Mourmelon le Grand. Awiatyk Sommer odniósł dziś na swym aeroplanie rekord światowy, przebywając w powietrzu 2 godziny 27 minut i 15 sekund. — Publiczność zgotowała mu wielką owacyę.

ZE ŚWIATA.

Katastrofa w porcie. *(Do illustracyi tytułowej).* Sześćdziesięciusześciu robotników pracowało przy budowie wału w porcie Newport, gdy nagle zachwiał się wał kamienny i runął z hukiem w dół, przywalając robotników. 34 z nich przysypanych zostało palami i belkami, które tworzyły nad nimi dach. Ci mogli być uratowani. Z innych 5 poniosło śmierć na miejscu, a 12 wyciągnięto z pod gruzów w stanie beznadziejnym. 15 pozostało pod gruzami, zmiażdżonych kamieniami, lub zatopionych w błocie. Gdy się zabierano do akcyi ratunkowej, zauważono pewnego młodocianego robotnika, który leżał z ręką, przygniecioną olbrzymim palem dębowym. Był zupełnie bezprzytomny, a gdy się zabierano do usunięcia pala — co było bardzo trudno — prosił, aby mu dano papierosa. A gdy, mimo wielkich wysiłków, nie można było odwalić pala, rzekł z zimną krwią: „Odetnijcie mi ramię! Nie traćcie czasu ze mną, macie przecie jeszcze innych do odratowania“.

Do jednego z zasypanych, który leżał 10 metrów na dole pod kupą belek, spuścił się na linie 14-letni chłopiec, zaopatrzywszy się w piłkę. Przez dwie godziny rżnął chłopiec belki, aby utorować sobie drogę do zasypanego. Już był blisko niego, gdy ziemia z boku zaczęła się usuwać. Wyciągnięto w górę chłopca na linie. Biedny pod belkami krzyczał żałośnie: „Nie dajcie mi zginąć!“ Nadpływający namuł przerwał mu mowę... Rycina dzisiejsza przedstawia chwilę katastrofy.

Czesi w Wiedniu. Wśród ludności czeskiej w Wiedniu wywołało wielkie wzburzenie zamknięcie drukarni i redakcyi dziennika „Vidensky Dennik“ z polecenia ministerstwa handlu. Komisya magistracka zamknęła maszyny zecerskie i rotacyjne, gdyż sąsiedzi użalali się, że drukarnia ta sprawia za wiele hałasu. Towarzystwo, wydające dziennik, postanowiło dochodzić przeciw ministerstwu handlu szkody, wyrządzonej przez przerwę w wydawnictwie.

Podziękowanie!

Rodzina ś. p. Tekli Kotlikowej składa serdeczne podziękowanie ks. proboszczowi z Liszek, ks. proboszczowi ze Sanki i obywatelom miasta Krzeszowice za oddanie zmarłej ostatniej posługi.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin", Kraków, ul. Wiślna l. 2.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.